



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Kiedy zbierze się kilka osób, które połączy wspólny plan, nawet sprawa pozornie przegrana może nabrać realnych kształtów. Członkowie Towarzystwa Miłośników Kolejki Wąskotorowej raz w tygodniu ubierają pomarańczowe kamizelki i ruszają do pracy. Chcą przywrócić do życia koszalińską ciuchnię – na razie tylko na odcinku kilku kilometrów. Wierzą, że pomysł spodoba się mieszkańcom regionu i stanie się atrakcją turystyczną. ■

ZA TYDZIEŃ

- W Kołobrzeskim gimnazjum niestosownie ubrane uczennice MUSZĄ UBIERAĆ „KARNE FARTUSZKI”. Sprawdzimy, czy jest to dobry pomysł na wychowanie
- ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO W koszalińskim hospicjum
- Odwiedzimy drawską parafię pw. ŚW. PAWŁA APOSTOŁA

Kołobrzescy kombatanci, ale również żołnierze czynnej służby mieli okazję spotkać się ze swym duszpasterzem. Biskup polowy WP generał dywizji Tadeusz Płoski odwiedził Kołobrzeg i odprawił Mszę św. w kościele garnizonowym pw. św. Macieja Apostoła.

Na spotkanie zjechali także przedstawiciele jednostek wojskowych z Trzebiatowa i Ustronia Morskiego. I chociaż biskup Tadeusz Płoski zwracał się do żołnierzy służby czynnej, ich rodzin i do wiernych parafii garnizonowej, to szczególnie wiele miejsca poświęcił kombatantom, zrzeszonym w Radzie Współpracy Organizacji Kombatanckich oraz Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Wojska Polskiego. To oni – kombatanci przeżyli burze dziejowe, walczyli za ojczyznę, wyprowadzili ją z zamętu i byli bliscy papieżowi Janowi Pawłowi II, synowi oficera Woj-

Biskup Płoski w Kołobrzegu

Świadkowie historii



KAROL SKRIBA

ska Polskiego. Eucharystię sprawowano też w intencji polskich kapelanów i żołnierzy znajdujących się obecnie w Afganistanie, Iraku, na Wzgórzach Golan, w Syrii, Libanie, Kongu, Kosowie, Bośni, Hercegowinie i wielu innych miejscach świata. A także w intencji tych, którzy odmeldowali się na wieczną służbę. Dla kombatantów wizyta ich kapelana była wielkim przeżyciem. Poznali biskupa w marcu 2005 r., brał wówczas udział w uroczystościach 60. rocznicy walk o

W kościele garnizonowym tłumnie stawili się żołnierze służby czynnej

Kołobrzeg i był gościem całej kołobrzeskiej społeczności. – Kombatanci są żywymi świadkami tamtych wydarzeń, faktów, bitew, zmagania się, trudów, by nasza Najjaśniejsza Rzeczpospolita była wolna – wyjaśnia bp Płoski. – Jest to pochylenie czoła, wyraz wdzięczności, bo Eucharystia jest wdzięcznością. To kombatanci są świadkami i pamiętają historię narodu i Kościoła. Trzeba ich kochać i szanować, bo tak szybko odchodzą.

MARZENA BAMBER

WALKA Z AURĄ



PRZEMYSŁAW GRYN

Zmienne pogoda daje się nam we znaki. W grudniu kwitły kwiaty i pokazały się grzyby. Styczeń upłynął pod znakiem gwałtownych opadów śniegu, deszczu i wicher. Efektem tych anomalii są olbrzymie kolejki w przychodniach i zapełnione szpitale. A lekarze jak co roku zalecają przede wszystkim profilaktykę, czyli ubranie „na cebulkę” i obowiązkowo porządne nakrycie głowy. Do tego dieta bogata w naturalne wzmacniacze odporności, trzy razy C: czosnek, cebula i cytryna w dużych ilościach. Nie wolno zapominać także o soku z malin. Jednak jeśli grypa zwycięży, należy ją po prostu wyleczyć. Zlekceważona może się skończyć poważnymi powikłaniami. A parasole czasem lepiej zostawić w domu, chyba że...

W taką pogodę parasole można zostawić w domu

dla poprawienia nastroju konieczne chcemy sobie kupić nowy.

JULIA MARKOWSKA

Więcej czasu dla życia



PRZEMYSŁAW GRYN

Mieszkańcy Rymania nie muszą już czekać 40 minut na udzielenie pomocy

RYMAŃ. Dobrze wyposażona karetka i dwóch ratowników medycznych jest do dyspozycji mieszkańców Rymania. Pracownicy minipogotowia mają zapewnić mieszkańcom gminy całodobową opiekę medyczną. – Rymań to ostatnia z białych plam, gdzie nie było takiej podstawowej stacji ratunkowej – stwierdził na oficjalnym jej otwarciu Mirosław Terlecki, wójt gminy. Dotychczas w nagłych przypadkach do mieszkańców

gminy przyjeżdżała karetka z Kołobrzegu. Niestety, trwało to około 40 minut i powodowało zagrożenie życia. Koszt utrzymania takiej stacji to około 700 tys. zł rocznie. Pieniądze na ten cel pochodzą z budżetu województwa zachodniopomorskiego. Mieszkańcy bardzo cię cieszą z nowej stacji, lecz mają nadzieję, iż nie będą musieli z niej korzystać. Bo jak zgodnie przyznają, im rzadziej pogotowie będzie wzywane, tym lepiej.

I po kołędzie

DIECEZJA. Niemalże we wszystkich parafiach zakończyły się wizyty duszpasterskie. Nam udało się jeszcze podejrzeć kołędę w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Koszalinie. Ojciec Bogusław z Adrianem i Krzyskiem odwiedzili w sobotę mieszkańców ulic Niepodległości i Spółdzielczej. Pani Stanisława Szocińska powiedziała nam, że na wizytę księdza czeka cały rok i jest to dla niej bardzo ważne wydarzenie. – Spotkanie z kapłanem mobilizuje mnie do bycia lepszą – mówi kobieta. – Szkoda tylko, iż ksiądz musi się tak śpieszyć. Jest przecież tyle spraw, o których chciałabym porozmawiać. Jeżeli ktoś z

różnych przyczyn nie gościł jeszcze w swoim domu księdza, może poprosić o jego wizytę w dogodnym dla siebie terminie. W tym celu należy udać się lub zadzwonić do biura parafialnego.



JULIA MARKOWSKA

Wizytę duszpasterską tradycyjnie rozpoczyna wspólne śpiewanie kołęd

Dla babci i dziadka

KOWALEWICE. Także w świetlicy wiejskiej hucznie obchodzi się święto dziadków. Dzieci ze świetlicy socjoterapeutycznej pod kierunkiem Ewy Idasiak przedstawiły program artystyczny i wręczyły własnoręcznie zrobione kwiaty.

Panie z Wiejskiego Klubu Kobiet zadbały o „słodki” przebieg imprezy, częstując wszystkich gości ciastem, owocami, słodyczkami i kawą. Seniorzy – zgodnie ze swoim życzeniem – tańczyli do melodii przebojów z lat sześćdziesiątych.

Mnohaja lita

WAŁCZ. Po raz trzeci w parafii greckokatolickiej w Wałczu odbyło się ekumeniczne kołędowanie. Wystąpił ukraiński folklorystyczny zespół „Czeremcha”, męski chór „Cantate Quori” i zespół „Chabry”, które wykonały polskie kołеды. Jako gość specjalny wystąpił dziecięcy zespół z prawosławnej parafii z Ług – Lemko Tower, działający przy Domu Kultury w Strzelcach Krajeńskich. – Wspólne kołędowanie bardzo nas ubogaca, uczy szacunku i tolerancji – mówił ks. Arkadiusz Trochanowski. – Wychwalamy jednego Boga różnymi językami, a każda kołęda to też

modlitwa. Na zakończenie koncertu wspólnie odśpiewano „Mnohaja lita”, co w tradycji ukraińskiej oznacza życzenie sobie wielu lat życia w szczęściu i zdrowiu.



BETA STANKIEWICZ

Polskie kołеды i pastoralki występował zespół „Chabry”

Powrót do dawnej świetności?



ARCHIWUM POWIATU

Żeby coś zbudować, najpierw trzeba zburzyć

BIAŁOGARD. Po wielu staraniach miasto Białogard otrzymało ponad 5 mln zł ze środków Unii Europejskiej na kapitalny remont budynku Miejskiego Domu Kultury. Remonty rozpoczęto od rozburzenia dobudówki na ścianie frontowej. W odno-

wionej placówce powstanie sala widowiskowa, pracownie oraz mała gastronomia. Swojej radości nie kryją białogardzianie, dla których przez wiele lat Dom Kultury kojarzył się jedynie z niszczącą ruiną, a nie centrum kulturalnym miasta.

Kołędnicy z całego człuchowskiego

KOCZAŁA. Jak co roku frekwencja na Prezentacjach Form Kołędniczych powiatu człuchowskiego dopisała wyśmienicie, zarówno wśród publiczności, jak i wśród artystów. Wystąpiło ponad 100 młodych i trochę starszych wykonawców. Zaprezentowano jasełka i kołеды, do których wykonania włą-

czyła się publiczność. Po występie każdy z uczestników został obdarowany drobnym upominkiem i zaproszony na poczęstunek. Wśród publiczności byli również zaproszeni goście, m.in. proboszcz koczalskiej parafii ks. kanonik Józef Oleski, jednocześnie sponsor prezentacji, i wójt Eugeniusz Dmytryszyn.

Żyją ze sobą już pięćdziesiąt lat

Długodystansowcy

Marysia jest dla mnie jak powietrze – mówi pan Mieczysław. – Po pięćdziesięciu wspólnych latach nie potrafię po prostu bez niej żyć.

Dużo tolerancji i miłości to, zdaniem państwa Marii i Mieczysława Krawczyków, recepta na szczęśliwe wspólne życie. Jubilaci obchodzili niedawno złoteгоды. Była to wspaniała okazja do odnowienia ślubowania i wyprawnienia drugiego wesela.

Piękną uroczystość zorganizowały kochanym rodzicom córki, Grażyna i Lucyna. Nie zabrakło niczego. Uroczysta Msza święta, ogromna ilość kwiatów, prezenty, no i oczywiście olbrzymi tort weselny. Podczas hucznego wesela były nawet tańce. Choć, jak ubolewają seniorzy, młodzi nie rwali się za bardzo na parkiet.

– Oni chyba nie potrafią się bawić – mówią jubilaci. – Na szczęście my potrafimy i na swoim drugim weselu bawiliśmy się świetnie.

Wskazówki Ducha Świętego

Małżonkowie poznali się pięćdziesiąt siedem lat temu przed kościołem pw. św. Józefa. Oboje uczestniczyli w rekolekcjach wielkanocnych dla uczniów szkół średnich. Od razu poczuli, iż ta druga osoba jest kimś wyjątkowym.

– Nie wiem, co w nim było takiego. Myślę, że pchnął nas ku sobie Duch Święty – wspomina pani Maria. Jednak młodzi, jak dziś wspominają z uśmiechem, nie od razu skorzystali z Jego wskazówek. Po kilku miesiącach spotkań pokłócili się „na śmierć i życie” i zerwali wszystkie kontakty.

Wzburzony pan Mieczysław natychmiast wyjechał do Solca nad Wisłą, do rodzinnego domu, i rozpoczął tam naukę w liceum pedagogicznym. Edukację prze-rwało mu powołanie do wojska. Po dwuletniej służbie wojskowej młody chłopak nie wiedział, co



ze sobą zrobić. Zwrócił się o pomoc do starszej siostry, która mieszkała i pracowała w Koszalinie. Ta bez wahania zapro-siła go do swojego domu i zaoferowała pomoc w znalezieniu pracy. Wtedy okazało się, iż uśpione na cztery lata uczucie do Marii wciąż było bardzo mocne.

– Przyjechałem i zacząłem jej szukać – wspomina z łobuzerskim uśmiechem pan Mieczysław. – Bardzo się ucieszyłem, kiedy okazało się, iż Marysia jest jeszcze panienką. Zaczęliśmy wszystko od nowa.

Test na siostrę

Państwo Krawczykowie spotykali się przez dwa lata. Przyszła żona została poddana próbie, z której wyszła zwycięsko. Mieczysław przyprowadził narzeczoną do swojej siostry, aby ta oceniła przyszłą małżonkę pod kątem uczciwości i gospodarności.

– Siostra Marysia nie miała jakichkolwiek wątpliwości i powiedziała, żebym się żenił jak najszybciej.

Z błogosławieństwem siostry młodzi zaczęli przygotowywać się do ślubu. Jak dziś pamiętają, jaką radość sprawiało im kompletowanie strojów i przygotowywanie się do uroczystości. – Miecio uszył sobie piękny gra-

Po 50 latach od ślubu (z lewej) córki państwa Krawczyków wyprawiły rodzicom drugie wesela

natowy garnitur w drobniutkie białe paski – mówi pani Maria. – Buty też zrobił sobie prawie sam, z małą pomocą kolegi szewca.

Pan Mieczysław doskonale pamięta strój ukochanej panny młodej

– Marysia miała piękną jedwabną suknię, uszytą przez koleżankę – wyglądała ślicznie.

Oboje są jednak zgodni, że najbardziej cieszyli się z przyjazdu bliższej i dalszej rodziny. Wesela mieli skromne, jednakże w czasie jego trwania nie brakowało miłości i radości.

Nie ma chatki bez gadki

Wspólne życie zaowocowało narodzinami dwóch córek.

– Grażynka i Lucynka są największym darem, jaki dostaliśmy od życia – mówią zgodnie jubilaci. Jednym tchem wymieniają też imiona wszystkich swoich wnucząt.

– Robert, Piotr, Paweł, Marek i jedyna wnuczka Marta – mówią z dumą. – Patrząc na dzieci i ich szczęśliwe rodziny, mamy przekonanie, że wciąż za mało się modlimy w stosunku do tego, co od Pana Boga otrzymujemy.

Państwo Krawczykowie nie udają, że całe ich wspólne życie było usłane różami. Uczciwie przyznają, że były lepsze i gorsze dni, jak to w życiu.



– Po prostu nie ma chatki bez gadki – mówi pani Maria. – Czasem trzeba się pokłócić, by móc się pogodzić. Najważniejsze, żeby się kochać i sobie ufać.

Na kłopoty... modlitwa

Małżonkowie są bardzo religijni. Codziennie wspólnie odmawiają Różaniec. Pani Maria jest przekonana, że modlitwa do Matki Boskiej pomaga jej we wszystkich codziennych problemach. – Kiedy idę spać i bardzo czymś się martwię, to rano, gdy zaczynam dzień od modlitwy, przychodzi rozwiązanie problemu – przekonuje jubilatka. – Nie wiem, jak to się dzieje, ale po prostu wiem, co mam zrobić.

Małżonkowie przez kilkadziesiąt lat bardzo angażowali się w życie parafialne koszalińskiej katedry. Działali w radzie parafialnej i przez kilkadziesiąt lat należeli do katedralnej grupy różańcowej.

– Należałam do parafii katedralnej od 1946 roku – mówi pani Maria. – Niestety, od 2005, po zmianach administracyjnych, jestem w nowej parafii. Jednak jubilatka nie narzeka i jest przekonana, że modlić się i ofiarowywać siebie Bogu można wszędzie. A że w wojskowo-cywilnej parafii pw. św. Marcina jest do zrobienia bardzo dużo, na pewno nie będzie się nudzić.

JULIA MARKOWSKA

Kto nigdy nie jechał wąskotorówką, z pewnością nie zrozumie, jakiego kalibru mogą to być doznania. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że nużącą podróż zawsze można było urozmaicić sobie, wyskakując na grzyby, ale **jest coś jednak w starych ciuchciach.**

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA



Z miłości do

Wiedzą o tym doskonale zapaleńcy z Koszalina. Wśród nich są dorośli, licealiści, uczniowie gimnazjum, a nawet podstawówki. W strugach deszczu idę torami do starej lokomotywowni. Czeka tam na mnie grupa chłopaków w pomarańczowych kamizelkach. Na nich deszcz i błoto nie robią żadnego wrażenia. Spędzają tu niemal każdą wolną chwilę.

Strasząca ruina

W latach świetności kolejki można nią było dojechać ze Słupska do Szczecina. Oplatała całe Pomorze. Po wojnie zo-

stały odcinki do Bobolic, Kołobrzegu i Starogardu Szczecińskiego. Chwile swego triumfu święciła w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Przewożyli nawet pół miliona osób i dwieście ton towarów. Stopniowo jednak ta forma transportu przestała być opłacalna. We wrześniu 2001 roku w swoją ostatnią trasę wyjechał pociąg towarowy do lotniska w Zegrzu Pomorskim. PKP w ramach oszczędności ostatecznie zlikwidowały Koszalińską Kolej Wąskotorową 1 października. Cztery la-

Na razie wciąż jeszcze przy lokomotywowni straszą zdewastowane wagony. Wkrótce pojawi się tam nowy tabor

Poniżej:
Dla Adama, Artura i Wojtki koszalińska kolejka nie ma żadnych tajemnic

ta później w Sądzie Rejonowym w Koszalinie zostało zarejestrowane Towarzystwo Miłośników Koszalińskiej Wąskotorówki. Do Stowarzyszenia należy obecnie około trzydziestu osób. Ich podstawowym celem jest przywrócenie kolejce dawnej świetności. A mają co robić. Dzisiaj to ruina. – W jakim stanie PKP zostawiło wszystko w Koszalinie, chyba każdy wie. Do tego jeszcze trzeba wyrywać

krzaki i oczyszczać trasę – opowiadają chłopaki. – Roboty mamy mnóstwo, ale chyba nikt poza nami nie chciał się tym zająć. Najpierw więc oczyściliśmy teren, zabezpieczyliśmy, no i teraz zajmujemy się torowiskiem. W lokomotywowni zrobili ile się dało ze składki członkowskiej i „odkręczyli” większość szlaku. Nie było wystarczających środków, by wszystkiego pilnować. W pomieszczeniach należących do kolei wąskotorowej zamieszkali bezdomni. Koczujący dzi-

cy lokatorzy, paląc dokumentację, zaproszyli ogień. W wyniku pożaru spłonęło pomieszczenie dyspozytorskie. Lokomotywownia mimo wszystko to

miejsce magiczne

dla miłośników kolejek. To miejsce było bardzo zaniedbane. Członkowie TMKW oprowadzają mnie po zdewastowanych pomieszczeniach, fundując krótki kurs historii. – Nawet w chwili zamknięcia pracowało tu około trzydziestu osób. Samych maszynistów było chyba czternastu – Wojtek Szuba przybliżył mi w skrócie historię koszalińskiej wąskotorówki. – Można było doje-

TEŻ MOŻESZ POMÓC

Jeśli komuś po remoncie zostało parę worków cementu lub wapna, cegły lub inne materiały budowlane, może wesprzeć działania towarzystwa, przekazując je na jego rzecz.



Wąskotorówki

ciuchci



potrzeba nam sto tysięcy złotych na przewiezienie tego wszystkiego do Koszalina. Są pełni zapału i mają nadzieję, że swoim optymizmem i pasją uda im się zarazić mieszkańców Koszalina i okolic, którzy potraktują wycieczkę wąskotorówką jako miłą atrakcję turystyczną. – Wierzymy, że koszalińska kolej wąskotorowa znów stanie się jednym z popularnych środków transportu w regionie, służącym jego mieszkańcom – wyjaśnia jeden z założycieli towarzystwa, licealista Adam Ziętek. – Przede wszystkim jednak powinna stać się atrakcją turystyczną, tak jak dzieje się to z innymi tego typu kolejkami w kraju i za granicą. Dlatego chcemy, aby stała się jednym z elementów większego programu pt. „Szlak północny”, który powinien obejmować największe atrakcje turystyczne gminy i jej najbliższych okolic: ścieżki edukacyjne i turystyczne, rezerwy przyrodnicze oraz historyczne, zabytki, punkty widokowe, miejsca wypoczynku, trasy rowerowe itp. – Swego rodzaju odzew już jest, bo na stronie internetowej, na której umieściliśmy informacje o projekcie, mamy bardzo pozytywne głosy. Do naszej akcji przyłączają się ludzie z całej Polski, nie tylko z Koszalina i okolic, ale nawet z Krakowa – dodaje Przemek. – Zapisują się do towarzystwa i opłacają składki członkowskie. Nie mogą przyjechać i pracować z nami, ale chcą choćby w ten sposób przyczynić się do reaktywacji naszej kolejki. ■

Adam poświęca wąskotorówce większość wolnego od szkoły czasu. Dla niego praca jest zarazem dobrą zabawą

chać z Koszalina do Białogardu, a stamtąd nawet dalej, do Gryfic. Codziennie odchodziło sześć kursów. Tyle że trzydziestodwukilometrowa wycieczka do Białogardu trwała... dwie godziny. Pozostawiona bezpiecznie infrastruktura systematycznie niszczała lub była zwyczajnie rozkradana. Ci, którzy mieszkają najbliżej, opowiadają, jak w biały dzień przyjeżdżali rabusie, by rozkręcać na części wszystko, co tylko nadawało się na złom. W wielu miejscach tory zostały rozkradzione. Na trasie Koszalin-Swielino, pierwszej, którą chcieliby uruchomić, brakuje ich ponad siedem kilometrów. Potrzeba niemal wszystkiego: narzędzi, drewna, papy i innych materiałów budowlanych. Liczy się każdy ofiarowany worek cementu. – Stowarzyszenie powstało dzięki ogromnemu zaangażowaniu Pawła. To on nas pozarażał swoim entuzjazmem – wyjaśnia Przemek Musiał, sekretarz stowarzyszenia. – Ja myślałem sobie – co ja jeden mogę. A on się nad tym nie zastanawiał, tylko zaczął działać, dzwonić, przekonywać, wysyłać listy. Taki kamyk, który ruszył lawinę. Paweł Gajdzica miał

14 lat, kiedy zaczął toczyć boje o kolejkę. Co może zrobić nastolatek, który zapalał miłością do wąskotorówki? Chodził po sądach, urzędach, informował telewizję. Na początku bał się, że nie będzie traktowany poważnie. Teraz, kiedy wchodzi do Urzędu Miasta, wszyscy już go znają. Jest stałym gościem posiedzeń za każdym razem, gdy poruszany jest problem kolejki. To dzięki swojej determinacji członkowie TMKW doprowadzili do przejścia od PKP całej infrastruktury wąskotorówki i taboru kolejowego do jej obsługi za symboliczną złotówkę.

Kłody pod tory

Wciąż czekają na obiecanie od władz miasta pieniądze potrzebne na sfinansowanie transportu taboru kolejowego z Dobrej Nowogardzkiej. – Na razie jednak wszystko blokują przepychanki w Urzędzie Miasta – jedni chcą dać, inni nie widzą sensu – mówią rozgorzyczeni członkowie TMKW. – Wybraliśmy dwie lokomotywy, wagon silnikowy, wagony osobowe, skład turystyczny, kilka transporterów, ale

Sonda

MOJA KOLEJKA

WOJTEK SZUBA,
UCZEŃ V LO W KOSZALINIE

– Koleję interesuję się od dziecka. Kiedy byłem mały, wychowywałem się u babci, która mieszka niedaleko stacji. Wstyd się przyznać, ale uciekałem tutaj i musieli mnie odprowadzać do domu. Ciągnęło mnie do kolejki i to była najlepsza zabawa. Było mi przykro, kiedy wąskotorówkę zlikwidowano, ale jakoś sam nie mogłem się zebrać, żeby coś zrobić. To ma przyszłość, myślę, że poza nami inni też odkryją jej piękno.



ADAM ZIĘTEK,
UCZEŃ I LO W KOSZALINIE

– Nie wiem, dlaczego, ale kolej ma swój urok. Zaraziłem się tą pasją. Wiąże się to z pogłębianiem wiedzy o kolejkach. Nie wystarczy zapał, potrzeba trochę wiadomości. Dlatego czytam pisma poświęcone kolei, szukam wiadomości w Internecie. Kiedy uporamy się z przygotowaniem i wypuszczeniem kolejki na trasę, wtedy będziemy musieli stale jej doglądać i dbać o nią. Więc tak czy siak pasja będzie się rozwijać.



PRZEMYSŁAW MUSIAŁ,
SEKRETARZ TMKW

– W moim wypadku miłość do kolejki to rodzinna pasja. Mój wujek pracował tutaj jako maszynista, a ja jako dziecko jeździłem w lokomotywie. Chyba i to, że mieszkam bardzo blisko i żal mi było patrzeć, jak to wszystko marnieje. Mam 15 metrów do pierwszej szyny. Nasza pasja się udziela – byli pracownicy zadeklarowali się, że chętnie przyjadą, pomogą w uruchomieniu kolejki na sezon letni.



Porodówka w Białogardzie czeka na kobiety z całego regionu

Rodzinny poród za darmo



ZDJEŃCA PRZEMYSŁAW GRYN

Czy porody rodzinne to tylko moda, czy też sposób na wspólne przeżywanie cudu narodzin? Za porody rodzinne w Białogardzie i Szczecinku nie trzeba już płacić.

– Uznaliśmy, że skoro wszystkich pacjentów trzeba traktować równo, to także kobiety mniej zamożne powinny mieć możliwość bardziej komfortowych warunkach. Dlatego zniesiliśmy opłatę za porody rodzinne (dotychczas było to 200 złotych – przyp. red.) – tłumaczy Marzena Czajkowska, oddziałowa porodówki w Białogardzie. Twierdzi, że idea była słuszną, bo od razu dużo więcej pań zaczęło rodzić w Białogardzie. – W tym tygodniu były już cztery porody w asyście, a w zeszłym roku zdarzały się tylko cztery na miesiąc – szacuje oddziałowa.

Porodówka rodzinna w Białogardzie mieści się w dwóch pokojach. W jednym jest stół, kanapa i fotele oraz duża piłka, na której może opierać się ciężarna, siedząc na podłodze, co łagodzi ból przy skurczach. W drugiej sali jest łóżko porodowe i wanna z hydromasażem.

Coraz częściej kobiety decydują się na wspólny poród z mężem. Przez wieki rolą ojca było opijanie narodzin i odebranie po kilku dniach ze szpitala noworodka. Od kilkunastu

lat na świecie, a od kilku w Polsce, pojawiła się moda na towarzyszenie matce przy porodzie.

Zdania na temat takich porodów są podzielone.

Doceniłem poświęcenie żony

Synek Agnieszki i Tomka, Kamil, ma trzy miesiące. Jeszcze przed jego poczęciem rodzice zdecydowali, iż w tak ważnym momencie będą razem. Tak zrobili i bardzo się z tego cieszą. – Jestem szczęśliwy, bo od pierwszego oddechu byłem przy moim dziecku – opowiada dumny tata. – Nie wiem, czy potrafiłbym właściwie docenić, co znaczy urodzić dziecko, gdybym tego nie widział na własne oczy. Młodzi rodzice do wspólnego porodu przygotowali się kilka miesięcy. Zajęcia w szkole rodzenia, podręczniki, Internet...

– Zdawało się nam, iż wiemy już wszystko – mówi pani Agnieszka. – Jednak jak to w życiu bywa, teoria sobie, a praktyka sobie; zdarzyło się ty-

Po lewej: **Atrakcja białogardzkiej porodówki – wanna z hydromasażem. – Panie mogą w niej leżeć do czasu, aż nie zacznie się akcja porodowa. A woda i masaż – jak zapewnia Marzena Czajkowska, oddziałowa – najsukuczniejszy łagodzi ból**

Po prawej: **Zuzia przyszła na świat 22 stycznia o 4.42. Jej mama Joanna zrezygnowała z obecności męża przy porodzie i jest z tej decyzji zadowolona**

le rzeczy, których się nie spodziewaliśmy, że obecność męża była dla mnie ogromnym wsparciem.

Nic na siłę

Pani Joanna Biczysko-Koridłowska z Kołobrzegu przez całą ciążę planowała wraz z mężem, że będą rodzić razem. Jednak w dniu narodzin córki zmieniła zdanie.

– Po prostu poczułam, że nie jest to dobry pomysł – mówi młoda mama. – I chcę być w takiej chwili sama. Nie żałuję.

Według specjalistów, poród rodzinny, który pozwala na aktywne uczestnictwo najbliższych i wspieranie kobiety rodzącej przez bliskie osoby, daje poczucie intymności i stwarza domową atmosferę – jest łatwiejszy. Ma bardzo pozytywny wpływ zarówno na matkę, jak i na dziecko.

Jednak bardzo ważne jest, aby nikt do uczestnictwa w nim nikogo nie zmuszał.

– Nie zamierzam asystować przy porodzie – mówi Zbyszek ze Szczecinka. – Uważam, że jest to okropne przeżycie i za-

den mężczyzna nie powinien brać w tym udziału.

Pan Zbyszek zdanie na ten temat wyrobił sobie na podstawie opowieści kolegów i filmów. – Nie rozmawiałem nigdy z kimś, kto by rodził w ten sposób – przyznaje. – Ale jestem pewien, iż nigdy zdania nie zmienię.

Szpitala wspierają porody rodzinne

W Białogardzie za darmo w komfortowych warunkach mogą rodzić panie z całego regionu.

To druga w regionie, po szczecińskiej, zupełnie bezpłatna porodówka rodzinna. W kołobrzeskim szpitalu panie nie płacą gotówką, ale proszone są o kupno pieluch czy kosmetyków potrzebnych na oddziale matkom i noworodkom. Na pilskim oddziale położniczym opłata za poród rodzinny jest dobrowolna. Rodzące mają możliwość wykupienia cegiełki o dowolnej wartości. Dochód z jej sprzedaży przeznaczony jest na wyposażenie oddziału. W szpitalu w Połczynie Zdroju nie ma w ogóle porodówki rodzinnej, a w Koszalinie jest nieczynna – jeszcze przez około pół roku. Szpital jest remontowany i w salach porodówek musiano ulokować gabinet lekarzy.

JULIA MARKOWSKA

Święto Jordanu w Słupsku

Grekokatolickie oczyszczenie

– Woda święcona powinna być w każdym chrześcijańskim domu! – uśmiechnięta kobieta trzyma buteleczkę z cenną zawartością. Jej rodzice i teściowie są grekokatolikami, pochodzą z okolic Leska i Sanoka. Ona sama zawsze przychodzi nad rzekę na święto Jordanu.

Nad Słupię wokół Baszty Czarnownic w Słupsku przyszło po cerkiewnej Mszy św. kilkadziesiąt osób, by zgodnie z tradycją uczcić święto Jordanu. To odpowiednik rzymskokatolickiego święta Trzech Króli, czyli Objawienia Pańskiego. W Kościele Wschodnim obchodzone jest bardzo uroczyste. Wiąże się je z formą oczyszczenia, dlatego ludzie gromadzą się w pobliżu wody. Jeśli w pobliżu nie ma rzeki, wówczas ceremonia odbywa się w cerkwi, do której wnosi się duże naczynie na wodę, tak by potem wystarczyło jej dla wszystkich chętnych wiernych. Słupszczanie w krótkiej pro-

cesji przeszli od kościoła św. Jacka na bulwar ks. Jerzego Popiełuszki. Tu ks. Bogdan Pipka, proboszcz parafii grekokatolickiej, poświęcił wodę – i tę w rzece, i przyniesioną w kadzi, owiniętej tkaniną z misternymi haftami. – Ludzie niekiedy piją wodę święconą, a ta z rzeki nie nadaje się do tego celu – wyjaśnia duchowny. Ceremonia obfituje w pełne symboli gesty: zanurzenie ręki w rzece, zanurzenie w wodzie płonących świec i wydmuchiwanie powietrza. Nad rzeką rozbrzmiewają kilkunasto- we, piękne śpiewy modlitewne. – To genetycznie uwarunkowane – śmieje się dyrygent chóru parafialnego, Roman Drozd. – Brak instrumentów towarzyszących sprawia, że człowiek chce wypełnić przestrzeń harmonijnym śpiewem. Dzieci od małego uczą się śpiewu cerkiewnego. Trudno określić, ilu chrześcijan obrządku wschodniego jest obecnie w Słupsku. Na uroczystości do cerkwi przychodzi przeważnie około pięciuset osób. Obecność grekokatolików w mieście to rezultat przeprowadzonej w 1947 r. akcji



KATARZYNA KOWALCZYK

„Wisła”. Nad Słupię trafiło wtedy 7 tys. mieszkańców Ukrainy. – Pokolenie moich rodziców i dziadków zostało bardzo skrzywdzone tą deportacją – mówi Roman Drozd. – Ale nie chodzi o to, by rozdrapywać historię. Takie właśnie święto jak Epifania ma ogromne znaczenie dla naszej bytności tutaj. To nie jest demonstracja. Człowiek nie jest „wyrwanym kontekstem”, lecz ma konkretne korzenie. Grekokatolikom

Uroczystości przewodniczył ks. Bogdan Pipka. W modlitwach grekokatolikom towarzyszył ks. Jan Gariatowicz

towarzyszył w modlitwach proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Jacka ks. Jan Gariatowicz. Ksiądz Jan wcześniej, zanim grekokatolicy doczekali się własnej świątyni, uczęszczał im na nabożeństwa kościoła. Święto Jordanu to jedyna okazja, by zobaczyć słupskich grekokatolików poza terenem cerkwi. Jednak podczas Paschy i w inne większe święta chodzą oni z procesją wokół swojej świątyni.

KATARZYNA KOWALCZYK

Cenne inicjatywy

Proboszcz wychowuje modelowo

Od kilku tygodni w Połczynie Zdroju działa modelarnia dla dzieci i młodzieży. To wspólna inicjatywa księdza Janusza Brzosko i gminnego samorządu.

Proboszcz parafii pw. Świętego Józefa modelarstwem interesuje się od wczesnych lat młodości, a modelarnię prowadził w kilku parafiach, w których wcześniej odbywał posługę kapłańską. Po przybyciu do Połczyna Zdroju ksiądz postanowił kontynuować działalność w tym zakresie. – Modelarstwo lotnicze, jak wiele innych pasji, może być ważnym elementem wychowania społecznego i ogólnego. Konstruowanie i budowanie modeli, treningi i

udział w zawodach to dobra przeciwwaga i skuteczny hamulec dla zjawisk takich jak narkomania czy przestępczość wśród nieletnich – mówi proboszcz. Pomysł stworzenia modelarni entuzjastycznie przyjęła burmistrz Barbara Nowak, która postanowiła przeznaczyć na ten

W pracowni praca idzie pełną parą. Pierwszy pokaz już w ferie!



TOMASZ CHMIELEWSKI

cel pomieszczenie po dawnej harcownicze przy ul. Kościuszki oraz wygospodarować środki na działalność placówki. Od początku stycznia w poniedziałki i środy grupa ponad dwudziestu chłopców odbywa zajęcia pod czujnym okiem księdza oraz opiekuna grupy zatrudnione-

go przez Urząd Miasta i Gminy. Pierwszą inicjatywą związaną z modelarstwem było święto latawca, zorganizowane wspólnie z gminą we wrześniu ubiegłego roku na Trzech Garbach. Zdaniem ks. Brzoski, po otwarciu modelarni znacznie częściej będzie można obserwować latające nad Połczynem efekty pracy młodych pasjonatów. Obecnie na zajęciach odbywa się klejenie balonów ze specjalnej bibuły. Balony te, napelnione ciepłym powietrzem, mogą przelecieć nawet kilka kilometrów. – Pierwszy taki pokaz zaplanowaliśmy na ferie zimowe, planujemy również wystawy oraz loty wykonanych modeli – mówi proboszcz.

TOMASZ CHMIELEWSKI

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Anny w Barcinie

Mogę liczyć na pomoc

Pierwsze wzmianki o Barcinie pochodzą już z 1480 r., kiedy to należało do rodziny von Massow.

Pośrodku wsi stoi późnogotycki kościół pw. św. Anny z II połowy XVI w., a w nim wśród kilku zachowanych zabytków znajduje się kamienna chrzcielnica i osiemnastowieczny ołtarz główny. Sama parafia jest jednak stosunkowo młoda, utworzono ją bowiem w 1973 r.

Kościoły

Pierwszym proboszczem został ks. Stanisław Augustyńczyk, który duszpasterzował tu przez dwadzieścia trzy lata. Został pochowany przy wzniesionym przez siebie kościele filialnym w Korzybiu. Parafię tworzy czternaście wsi, ale, jak podkreśla obecny proboszcz, ks. Adam Wakulicz, w niektórych z nich mieszka zaledwie po kilka rodzin. Duże rozdrobnienie stanowi pewną przeszkodę w pracy duszpasterskiej. – To przede wszystkim problem braku czasu – wyjaśnia. – Każda inicjatywa musi być od razu realizowana w dwóch czy trzech miejscach naraz. To także problem z dojazdem w niektóre miejsca. Oprócz barcińskiej świątyni wierni korzystają z dwóch kościołów filialnych w Korzybiu i Gumieńcu oraz z kaplicy w świetlicy gminnej w Obłężu. Przy każdym z kościołów powoła-



KAROLINA PAWŁOWSKA

ne są rady parafialne, nie brakuje też ludzi żywo zaangażowanych w sprawy parafii. Wśród nich na szczególne uznanie zasługują Bogdan Czepiel, Helmut Nehring, Andrzej Grzybowski i Edward Bubnowski.

Chcą czegoś więcej

Jest kilka prężnie działających grup: Żywy Różaniec, grupa charytatywna, z której wkrótce wyodrębni się parafialna Caritas, a także dwie schole dziecięco-młodzieżowe. O przygotowanie muzyczne liturgii dba Katarzyna Janakiewicz. Ks. Adam kontynuuje katechezy dla dorosłych, wprowadzone przez swojego poprzednika, ks. Antoniego Zielińskiego. – Wspólnie analizujemy teksty Pisma Świętego i katechizmu, rozmawiamy o ich praktycznych wymiarach – opowiada proboszcz. –

Myszę, że spełniają swoje funkcje, bo przychodzą na nie ludzie, którzy mają mnóstwo pytań i chcą czegoś więcej. Grupa liturgicznej służby ołtarza skupia kilkunastu chłopców. – Najlepiej z ministrantami jest w Gumieńcu, nie mieszczą się w prezbiterium – śmieje się duszpasterz. – A najbardziej kulawo w Barcinie, gdzie jest zaledwie dwóch chłopców i trzech ministrantów dorosłych. Parafia dzierżawi od nadleśnictwa dom w środku lasu. Przymierzamy się z radą parafialną, żeby to miejsce odświeżyć troszeczkę i rozdmuchać. Żeby było gdzie przyjechać na rowerach, zorganizować dzień skupienia lub rekolekcje – dodaje. Na plebanii w każdą sobotę odbywają się mityngi AA. W pierwszą sobotę miesiąca są spotkania otwarte dla wszystkich z problemem alkoholowym, własnym lub w rodzinie.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Późnogotycki kościół parafialny nosi ślady dziewiętnastowiecznej przebudowy



KS. ADAM WAKULICZ

urodził się w Sławnie, święcenia kapłańskie przyjął w 1992 r. w kołobrzeskiej konkatedrze. Pracował w Słupsku, Tarnówce i Koszalinie. Studiował psychologię pastoralną na KUL-u. Od 1 lipca 2006 r. jest proboszczem w Barcinie.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Ta ponaddwupięćdziesiątletnia parafia jest wspólnotą żywą, choć zróżnicowaną: są tu polscy katolicy, którzy osiedlili się po wojnie, są grekokatolicy, przesiedleni na te tereny, są również Niemcy, którzy pozostali. Życie parafii zapewnia działanie rady parafialnej, rad kościelnych, róż różańcowych, scholi i ministrantów w poszczególnych kościołach, grupy charytatywnej oraz katechetek. Dobrze układa się też współpraca z dyrektorami szkół i władzami gminy. Dziękuję państwu Grabowskiemu z Korzybia, zawsze gotowemu pomóc, oraz poprzednim proboszczom i wikariuszom, którzy zostawili tu swój ślad. Chciałbym podziękować wszystkim, którzy tworzą parafię, ale nie sposób ich wymienić. Przed wspólnotą stoi wiele wyzwań. I tych duszpasterskich, a dotyczących głównie dzieci i młodzieży, i tych bardziej przyziemnych: remonty kościołów, budowa plebanii. Wydaje mi się jednak, że dzięki tym ludziom powoli wszystko się uda. A aktualności z życia naszej parafii można znaleźć na stronie: <http://www.barcino.koszalin.opoka.org.pl>

Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę: 8.00 i 12.30 w Barcinie (po Sumie adoracja Najświętszego Sakramentu), 9.30 w Gumieńcu, 11.00 w Korzybiu
- W soboty: 16.00 w Korzybiu, 18.00 w Obłężu
- W pozostałe – według ogłoszeń